

Zemsta

1 października 2017

Lew Sawicz Tumanow, zwykły śmiertelnik, posiadacz kapitałiku, młodej żony i poważnej łysiny, grał raz w karty na imieninach u swego przyjaciela. Po dość znacznej przegranej, od której nawet potem się oblał, przypomniał sobie nagle, że już długo nie pił wódki. Wstał z miejsca i na palcach, kołysząc się poważnie, przesunął się między krzesłami, przeszedł salon, gdzie tańczyła młodzież (tu z uśmiechem, pobłażliwie i po ojcowsku poklepał po plecach młodego aptekarza), i czmychnął przez małe drzwi do bufetu. Stały tam na okrągłym stoliku butelki, karafki z wódką... Przy nich, wśród innych zakąsek, leżał na talerzu, zieleniąc się od cebulki i pietruszki, śledź, z którego połowę już zjedzono. Lew Sawicz nalał sobie kieliszek, wykonał w powietrzu ruch palcami, jakby miał zamiar rozpocząć przemówienie, wypił i zrobił przy tym grymas męczeński, potem dziobnął widelcem dzwonko śledzia... Naraz za ścianą dały się słyszeć głosy:

– Dobrze, dobrze – mówił ożywiony głos kobiety. – Tylko kiedy to będzie?

– ...Moja żona... – poznał Lew Sawicz. – Z kim też ona rozmawia?

– Kiedy chcesz, moja droga – odpowiedział za ścianą niski, soczysty bas. – Dziś – nie bardzo mi na rękę, jutro – całusieńki dzień jestem zajęty...

– ...To Degtiarow – poznał Tumanow jednego z przyjaciół po basowym głosie. – I ty, Brutusie! Czyżby i jego już złapała? Co za nienasycona, niespokojna baba? Jednego dnia nie może przeżyć bez romansu...

– Tak, jutro jestem zajęty – ciągnął bas – jeżeli chcesz, napisz do mnie cośkolwiek jutro... Będzie mi bardzo miło... Tylko powinniśmy jakoś zorganizować naszą korespondencję. Trzeba coś wymyślić. Poczta – niezupełnie bezpieczna. Jeżeli ja do ciebie

napiszę, to twój indor może list przyłapać u listonosza, jeżeli zaś ty do mnie napiszesz, to moja połowica odbierze w mojej nieobecności i na pewno otworzy.

– Więc co robić?

– Trzeba wymyślić jakiś kawał. Przez służbę też posyłać nie można, gdyż twój Sobakiewicz[1] zapewne trzyma w karbach młodszą[2] i lokaja... Gra teraz w karty?

– Tak. I wiecznie, bałwan, przegrywa.

– Pewnie za to powodzi mu się w miłości – zaśmiał się Degtiarow. – O, posłuchaj, jaki fortel wymyśliłem!... Jutro, punktualnie o szóstej wieczorem, wracając z biura, będę przechodził przez ogród publiczny, gdzie mam się zobaczyć z naczelnikiem. Więc wiesz co, moja droga? Postaraj się koniecznie przed szóstą, nie później, włożyć liścik do wazonu marmurowego, co stoi na lewo od winogronowej altanki.

– Wiem, wiem!

– To będzie i poetycznie, i tajemniczo, zupełnie coś nowego. Nie dowie się ani twój tłuścioch, ani moja połowica. Zrozumiałaś?

Lew Sawicz wypił jeszcze jeden kieliszek i wrócił do kart. Odkrycie, które dopiero co zrobił, nie oszołomiło go, nie zdziwiło ani też nawet trochę nie oburzyło. Dawno już minął czas, kiedy się oburzał, urządzał sceny, wymyślał i nawet bił – machnął ręką i patrzył na romanse swej lekkomyślnej żony przez palce. Było mu jednakowo nieprzyjemnie! Takie wyrażenia, jak „tłuścioch,” „indor” i „Sobakiewicz” obrażały jego miłość własną.

...Jakaż to jednak kanalia, ten Degtiarow – myślał zapisując przebrane. – Przy spotkaniu na ulicy udaje takiego miłego przyjaciela, wyszczerza zęby, gładzi po brzuchu, a teraz, jakie to słówka puszcza! W oczy nazywa przyjacielem, a za oczy

jestem dla niego „indorem” i „tłuszciochem”... – Im więcej przegrywał, tym dotkliwsze stawało się uczucie zniewagi.

...Młokos... – rozpamiętywał, z wściekłości łamiąc kredkę. – Smarkacz... nie chce mi się tylko z tobą paskudzić, ale pokazałbym ci „Sobakiewicza”.

Podczas kolacji nie mógł obojętnie patrzeć na fizjonomię Degtiarowa, a ten jakby umyślnie niepokoił go pytaniami: czy wygrał? dlaczego jest smutny itp... I nawet doszedł do takiego zuchwalstwa, że w roli przyjaciela głośno zrobił wymówkę jego żonie, że za mało dba o zdrowie męża. A małżonka, jakby nigdy nic, patrzyła na męża słodkimi oczyma, śmiała się wesoło, paplała w najniewinniejszy sposób, tak, iż sam diabeł nie mógłby jej posądzić o niewierność.

Po powrocie do domu, Lew Sawicz był zły i niezadowolony, jak gdyby podczas kolacji, zamiast cielęciny, zjadł stary kalosz; może być, że przemógłby się i zapomniał, ale szczebiot żony i jej uśmieszki co chwila przypominały mu „indora”, „tłuszciocha”, „gęsiora”...

...Po pysku by dać łożtowi... skompromitować go publicznie. – I myślał sobie teraz, że dobrze by było pobić Degtiarowa, zastrzelić go w pojedynku, jak wróbla... wysadzić z posady... albo włożyć do marmurowego wazonu coś nieprzyzwoitego, cuchnącego... na przykład, zdechłego szczura... Nieźle byłoby wykraść list żony z wazonu, a zamiast niego, położyć jakieś nieprzyzwoite wiersze z podpisem „twoja Akulka” lub coś w tym rodzaju.

Tumanow długo chodził po sypialni i napawał się tego rodzaju marzeniami... nagle, przystanął i uderzył się ręką w czoło.

– Znalazłem, brawo! – zawołał i twarz rozjaśniła mu się zadowoleniem. To będzie doskonałe! Do-skonale!

Gdy małżonka zasnęła, usiadł przy biurku i po długim namyśle, zmieniając charakter pisma, nakreślił, co następuje: „Do kupca Dolinowa. Szanowny Panie! Jeżeli do szóstej wieczór dziś, 12

września, nie włoży pan dwustu rubli do marmurowego wazonu w ogrodzie miejskim, na lewo od altanki winogronowej, to będzie pan zabity, a pański sklep galanteryjny wyleci w powietrze.”

Skończywszy ten list, Lew Sawicz aż podskoczył z zachwytu.

– Co za pomysł! – mruzczał, zacierając ręce. – Cudownie! Lepszej zemsty sam szatan nie wymyśli. Rozumie się, że kupczyna się złęknie, da zaraz znać policji, a policja urządzi koło szóstej zasadzkę w krzakach i capnie ptaszka, kiedy ten polezie po list... To się dopiero przestraszy! Zanim się sprawa wyjaśni, kanalia zdąży namęczyć się, nasiedzieć... Brawo!

Lew Sawicz nalepił markę[3] na list i sam odniósł go na pocztę. Zasnął z błogim uśmiechem i spał tak słodko, jak mu się to już dawno nie zdarzyło. Obudziwszy się rano i przypomniawszy sobie swój concept, zamruczał wesoło i nawet pogłodził niewierną żonę po podbródku. Idąc do biura i później, siedząc w kancelarii, uśmiechał się cały czas, a wyobraźnia rysowała mu przerażenie Degtiarowa, kiedy wpadnie w zasadzkę. Po piątej nie mógł już wytrzymać i pobiegł do miejskiego ogrodu, by na własne oczy napawać się widokiem rozpaczliwego położenia swego wroga.

...Acha!... – pomyślał, spotkawszy policjanta.

Doszedłszy do altanki winogronowej, usiadł na ławce pod krzakiem i skierowawszy natężony wzrok na wazon, czekał. Niecierpliwość jego nie miała granic.

Punktualnie o szóstej zjawił się Degtiarow. Młody człowiek był widocznie w najlepszym humorze. Cylinder jego był zawadiacko zsunięty na tył głowy, a spod rozpiętego palta razem z kamizelką wyglądała, rzekłbyś, sama dusza. Pogwizdywał i palił cygaro.

...Zobaczysz, zaraz dowiesz się, co to jest „indor” i „Sobakiewicz” – napawał się Tumanow. – Poczekaj!

Degtiarow zbliżył się do wazonu i niedbale wsunął weń rękę... Lew Sawicz wstał i wpił się w niego wzrokiem... Młody człowiek wyciągnął z wazonu niewielki pakiecik, obejrzał go ze wszystkich stron, wzruszył ramionami, następnie z wahaniem otworzył, znowu wzruszył ramionami, a na twarzy jego odmalowało się niezwykle zdumienie – w pakiecie były dwa sturublowe papierki. Długo przyglądał się Degtiarow tym papierkom. Wreszcie, nie przestając wzruszać ramionami, wsunął je do kieszeni wyrzekł: – „Merci[4]”.

Nieszczęsny Lew Sawicz słyszał to „merci”. Cały wieczór stał naprzeciwko sklepu Dolinowa, wygrażał pięścią szyldowi i mruczał z oburzeniem:

– Tch-chórz! Podły handlarz! Tch-chórz plugawy! Zając brzuchaty!

Autorstwo: Anton Czechow

Tłumaczenie: A. W.

Źródło: WolneLektury.pl

PRZYPISY

[1] twój Sobakiewicz – tu pogard. o mężu kochanki, od ros. sobaka: pies. [przypis edytorski]

[2] młodsza – tu: służąca. [przypis edytorski]

[3] marka (daw.) – znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

[4] merci (fr.) – dziękuję. [przypis edytorski]